

Piotr Dmochowski: "Chciałem zrobić z Beksińskiego wielkiego malarza i zarobić na tym dużo pieniędzy"

[WYWIAD]

Piotr Dmochowski był wieloletnim marszandem Zdzisława Beksińskiego i świadkiem jego życia rodzinnego. Artysta często go przywoływał w dziennikach, wielokrotnie w sposób kontrowersyjny. Nic dziwnego, że został bohaterem filmu „Ostatnia rodzina”, w którym zagrał go Andrzej Chyra. Zapraszamy do lektury wywiadu przeprowadzonego przez Jarosława Mikołaja Skoczniaka, autora opracowania dzienników Zdzisława Beksińskiego pt. „Beksiński. Dzień po dniu kończącego się życia”.

298

123

2

49



Andrzej Chyra jako Piotr Dmochowski w filmie "Ostatnia rodzina" (Materiały prasowe)

REKLAMA

Jarosław Mikołaj Skoczeń: Zaczniemy od początku. Gdzie zobaczył pan po raz pierwszy jego obrazy?

Piotr Dmochowski: Mieszkałem już wtedy na stałe we Francji. Pobrałem się z Polką, a wakacje często spędzaliśmy w ojczyźnie. Kiedy w 1976 roku odwiedziliśmy moją rodzinę w Łodzi, przechodziliśmy ulicą Piotrkowską i weszliśmy do Biura Wystaw Artystycznych. Właśnie tam zobaczyliśmy wystawę kogoś, kto nas absolutnie zdumiał. Chcieliśmy się koniecznie dowiedzieć, kim był autor, ale niestety pracownik nie mógł nam pomóc. Dowiedzieliśmy się jedynie, że był to jakiś architekt, który mieszkał na południu Polski. Przez kolejne lata często wspominaliśmy tego niezwykłego artystę, którego dzieła zrobiły na nas tak ogromne wrażenie. Niestety, nadal nie wiedzieliśmy, kim on był i gdzie mogliśmy go odnaleźć.

Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia?

Tak. To była miłość. Prawdziwa miłość, od pierwszego wejrzenia. Zresztą ta miłość trwa do dziś.

REKLAMA

Jak więc udało się go odnaleźć?

Czekałem aż siedem lat, aby dowiedzieć się, kim był ten człowiek. W trakcie jednej z rozmów ktoś nam powiedział, że tym twórcą jest Zdzisław Beksiński, a jego obrazy można nabyć w Galerii Wahl w Warszawie. Nasi rozmówcy mieli zresztą dwa jego obrazy, z których jeden od nich odkupiłem. W niedługim czasie udaliśmy się z żoną do Warszawy, aby uzyskać od pani Wahl dane Beksińskiego, niestety bez rezultatów. Na szczęście udało mi się odnaleźć Zdzisława w książce telefonicznej, mimo że w czasach Polski Ludowej niewiele osób miało telefon. Na szczęście on miał. Skontaktowałem się z nim z propozycją spotkania, obejrzenia jego twórczości oraz oczywiście poznania go. I w ten sposób zaczęła się nasza wspólna historia.



Podziel się

Archiwum autora

Pierwsze spotkanie. W filmie „Ostatnia rodzina” zostało ono przedstawione w następujący sposób: bohater grany przez Andrzeja Chyrę wchodzi do mieszkania Beksińskich i jest bardzo zdziwiony. Mówi, że spodziewał się czarnego zamczyska, w którym jest ponuro, a tym czasem poznał sympatycznego pana. Czy właśnie tak to wyglądało?

Absolutnie inaczej. Scena ta jest wykreowana przez scenarzystę. Nasze pierwsze spotkanie przebiegło zupełnie normalnie. Przyszedłem na umówioną godzinę, Beksiński zaprosił mnie do swojej pracowni, usiedliśmy po dwóch stronach stołu i po prostu zaczęliśmy rozmawiać. Przedstawiłem siebie i swoją nieobecną na spotkaniu żonę jako wielkich pasjonatów jego twórczości. Chcieliśmy otworzyć w Paryżu małą galerię, toteż zaproponowałem mu nawiązanie współpracy. Beksiński zainteresował się moją propozycją.

Jak doszło do podpisania umowy między panami? Beksiński, podczas jednej z naszych rozmów, opowiadał mi, że wstępnie mieli panowie podpisać ją na 10 lat, ale zażartował, że 10 lat, to już chyba do końca życia, więc pan zaproponował umowę bezterminową. Tak rzeczywiście było?

Możliwe, że tak było. Myślę, że nie do końca wierzył w trwałość tej umowy. Podpisał ją ze mną, ale myślę, że był przekonany, iż najdalej po roku ją rozwiąże. Jednakże warunki współpracy umówiliśmy bardzo dokładnie. Negocjacje przed podpisaniem umowy trwały około tygodnia. W 1983 roku dolar kosztował około 100 zł. To były duże pieniądze. Beksiński bał się bardzo obniżenia wartości złotówki. Dlatego chciał wyjść na jakiś zagraniczny rynek. Negocjowaliśmy bardzo skrupulatnie, punkt po punkcie.

[Ostatnia Rodzina \(2016\)](#)

Perfekcjonizm Beksińskiego?

Tak. Oczywiście nie tylko jego. Mój, jako prawnika, również. Wszystkie rozmowy były przez nas nagrywane. Po czym Beksiński spisał wszystkie ustalenia na maszynie i umowa została przez nas podpisana w dwóch takich samych egzemplarzach.

Podpisaliście umowę. I jak to się potoczyło dalej? W jaki sposób i gdzie zaczął pan rozpowszechniać sztukę Beksińskiego?

Pierwsza wystawa została pokazana jesienią 1985 roku, w wynajętej przeze mnie Galerii Valmay w Paryżu, zlokalizowanej w jednej z najlepszych dzielnic. Przygotowywałem ją przez dwa lata. Bardzo dokładnie i z dbałością o wszelkie detale.

Wystawa odniosła sukces? Obrazy się podobały?

Wystawę odwiedziło niebywale dużo ludzi. Obrazy wzbudziły zainteresowanie. To był sukces, gdyż wiele osób zobaczyło tę niezwykłą twórczość. Jednakże finansowo przedsięwzięcie okazało się klęską. Nie znając się jeszcze zupełnie na rzeczy, zaproponowałem nieadekwatnie wysokie ceny, w związku z czym nie sprzedał się ani jeden obraz. Były to kwoty na poziomie 350 tys. franków, czyli około 60 tys. dolarów za jeden obraz.

REKLAMA

Jaka zatem była realna cena za obraz na tamte czasy?

W roku 1986 urządziłem drugą wystawę, na której zostały sprzedane wszystkie obrazy. Ceny wynosiły od 50 tys. do 80 tys. franków. Na kolejnej, trzeciej wystawie zorganizowanej w 1988 roku, gdzie kwoty zostały utrzymane na tym samym poziomie, również sprzedały się praktycznie wszystkie dzieła. Postanowiliśmy więc, że to właściwy czas, aby otworzyć własną galerię.

W jakich cenach kupował pan prace od Beksinińskiego?

Mieliśmy ustaloną stałą sumę w wysokości tysiąca dolarów za jeden obraz.

To ogromna różnica w porównaniu do kwoty, za jaką pan sprzedawał obrazy.

Różnica pomiędzy kwotami była duża, jednakże koszty, jakie ponosiłem, były ogromne. Wynajęcie, a potem budowa od podstaw własnej galerii, produkcja filmu „Homage à Beksinski”, wydanie albumów, obklejenie paryskiego metra setkami wielkich afiszy anonsujących wystawy, reprodukcje prac i promocja w

periodykach. Aby zrobić pierwszą wystawę, zadłużyłem się w banku na sumę miliona franków.

Beksiński znał ceny, za jakie pan sprzedawał obrazy?

Znał zarówno ceny jak i inne szczegóły. Bardzo często rozmawialiśmy telefonicznie. Większość rzeczy była z nim uzgadniana na bieżąco.

A jak sukces przyjął sam Beksiński?

Przyjął go kwaśno. Beksiński był niezwykle przywiązany do szczegółów. W związku z tym, nie podobały mu się różne rzeczy, rzecz można drobiazgi, które jednak dla niego były bardzo istotne, np. liternictwo w pierwszym katalogu czy kolejność umieszczenia obrazów w albumach. W zasadzie przyjął to prawie obojętnie.

Twórczość Beksińskiego została wówczas doceniona również przez Japończyków. Słynna jest historia zakupu przez nich obrazów za kwotę miliona dolarów. Jak to się wydarzyło?

To jest bardzo ciekawa i zarazem tajemnicza historia. Otóż skontaktowała się ze mną pięcioosobowa grupa Japończyków – dwa małżeństwa i tłumacz.

Umówiliśmy się na spotkanie w Paryżu. Miałem odebrać ich z lotniska, niestety nie zdołałem tego zrobić, gdyż utkwiałem w korku. Jednakże udało mi się odnaleźć ich w jednym z najbardziej ekskluzywnych hoteli w Paryżu. Spotkaliśmy się kolejnego dnia w mojej galerii, gdzie dokładnie obejrzel i sfotografowali wszystkie obrazy, a pokazałem im ich wtedy ponad 50. Po oglądnięciu ich czworo z nich wyszło zapalić papierosa na zewnątrz, a ze mną został tłumacz. Zapytałem go, więc, czy są zainteresowani zakupem. Odpowiedział, że tak i zapytał mnie od razu o rabat.

Nie znając ceny?

Otóż właśnie nie było mowy o żadnej cenie wyjściowej. Oni nie wiedzieli zupełnie, jakie to są kwoty. Zaproponowałem więc 15 proc. rabatu przy zakupie wszystkich obrazów, 10 proc. przy zakupie 10 sztuk i 5 proc. za pięć płócien. Po czym tłumacz wyszedł na zewnątrz, do pozostałych państwa, aby przedstawić im moją propozycję. Wrócił zaledwie po minucie, z odpowiedzią, że chcą kupić wszystkie obrazy. Umówiliśmy się, że zapłacą mi tego samego dnia zadatek, co rzeczywiście nastąpiło. Siedzieliśmy w lobby hotelowym, po czym oni przynieśli mi papierowy worek z pieniędzmi i przekazali mi go pod stołem. Była to kwota 75 tys. dolarów. Wieczorem zjedliśmy kolację w bardzo miłej atmosferze. W kolejnych dniach wysłałem im do Japonii obrazy. Przekazali mi połowę pozostałych pieniędzy w gotówce, a drugą połowę przelali na nasz rachunek bankowy.



Archiwum autora
Podziel się

REKLAMA

Jaka to była kwota końcowa?

Łącznie milion dolarów.

Czy na tym zakończył się kontakt?

Nie. W niedługim czasie przyjechali ponownie do Polski, aby spotkać się z samym Beksińskim. Za moimi plecami złożyli mu propozycję odkupienia kontraktu, który miał ze mną. Chcieli również zakupić od niego obrazy, które miał u siebie w mieszkaniu. Bardzo długo go namawiali, proponowali zawrotne kwoty. Ale Zdzisław im nie uwierzył, był przekonany, że była to japońska mafia, która zwyczajnie chce wyprać pieniądze. Natomiast ja uważałem, że byli to entuzjaści tacy jak ja, tyle tylko że w przeciwieństwie do mnie bardzo bogaci. Byłem u nich w Japonii i widziałem ich luksusową galerię. Za jakiś czas wrócili do Paryża, kiedy odkryli, że nie kupili najlepszych dzieł Beksińskiego, że sprzedałem im te słabsze, a te najlepsze zachowałem w swoich zbiorach. Bardzo nalegali, aby je zobaczyć. Zaprosiłem ich więc do swojego domu, gdzie je przechowywałem. Pokazałem im cztery duże obrazy. Jednakże nie miałem ochoty ich sprzedawać. Dla żartu powiedziałem, że jak kiedyś zapłacą mi po sto tysięcy dolarów za każdy z nich, to je im sprzedam. Na co, ku memu zaskoczeniu, natychmiast się zgodzili. Jednakże, ja posunąłem się za daleko, gdyż zaproponowałem im sprzedaż na miejscu jednego obrazu, a pozostałych trzech na aukcji.

Chciał pan podbić cenę obrazów na rynku?

Oczywiście. Chciałem, aby to było zapisane w dużym katalogu, poważnego domu aukcyjnego, że te obrazy osiągają takie ceny. Niestety nie doszło już do pozostałych transakcji. Po pierwsze firma zajmująca się aukcjami nie chciała przyjąć obrazów nieznanego malarza za taką cenę, a po drugie Japończycy nie odzywali się. Wysłałem im spisany przez nas kontrakt na zakup pozostałych trzech obrazów, abyśmy go podpisali, jednakże odesłali mi go z notatką „w przyszłości”.

Co się obecnie dzieje z tymi obrazami? To jest duża kolekcja.

Niestety nie wiem, co się obecnie z nimi dzieje. Jest to duża kolekcja, bo aż około 60 obrazów. Próbowaliśmy je odnaleźć, gdyż chciałem odkupić niektóre z nich. Magdalenie Grzebałkowskiej udało się zlokalizować jednego z panów, ale nie chciał z nią rozmawiać. To bardzo tajemnicza historia.

Zdzisław Beksiński w swoich dziennikach pisał o narastających konfliktach z panem. Kiedy one się zaczęły i dlaczego?

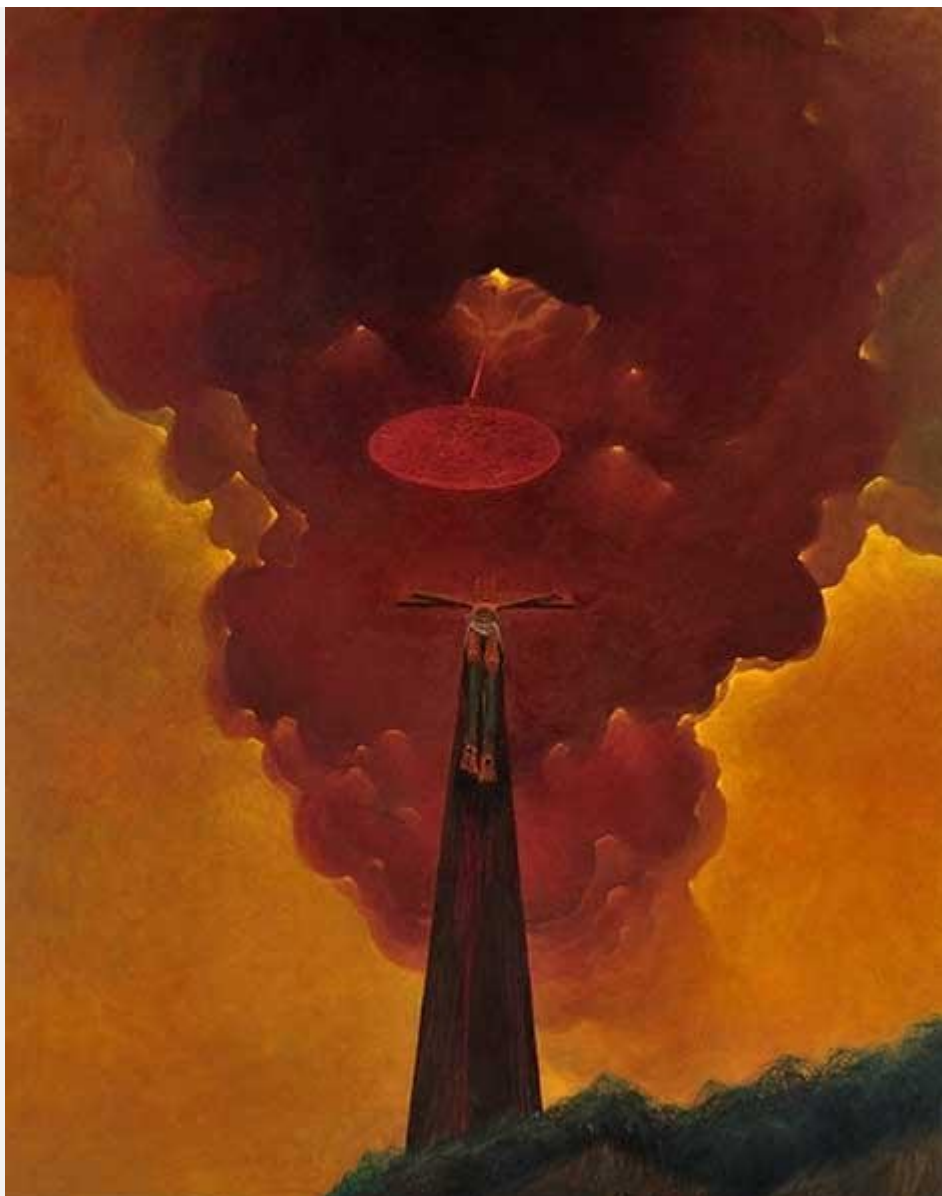
Konflikty zaczęły się od samego początku i były bardzo ostre. Beksiński chciał sprzedawać swoje obrazy tak, aby zapewniły mu stały i dobry byt oraz możliwość spokojnej pracy. Natomiast ja chciałem zrobić z niego wielkiego malarza, uczynić go sławnym i zarobić na tym dużo pieniędzy. Te dwie postawy zupełnie do siebie nie pasowały. Beksiński używał metafory, doskonale opisującej tą sytuację, a mianowicie, że ja jestem pijanym facetem prowadzącym motocykl, na którym on siedzi z tyłu i za chwilę się wywrócimy i cała ta sytuacja skończy się dramatem. Był wściekły na mnie za moje ambicje, mnie natomiast nie interesowało prowadzenie małej galeryjki, kupowanie obrazów za tysiąc dolarów i sprzedawanie ich nawet za 20 tys.

Beksiński pisał w dziennikach, że bardzo często nie wywiązywał się pan z ustalonych terminów, że opóźniał płatności, a on nie wiedział, kiedy otrzyma pieniądze.

To prawda. Właśnie tak było. Ponieważ promowałem jego sztukę i kosztowało mnie to dużo pieniędzy, nie zawsze mogłem wywiązać się w terminie z naszego rozliczenia. Irytowało go to bardzo, ponieważ nie miał poczucia bezpieczeństwa, choć miał w zapasie duże pieniądze. W Polsce nikt wówczas nie zarabiał takich sum, jakie mu płaciłem za obrazy. Kupowałem od niego przeciętnie około 20 obrazów rocznie, co dawało sumę 20 tys. dolarów. Ponieważ dolar w PRL-u kosztował 100 zł, on miał roczny dochód na poziomie dwóch milionów złotych. Nawet I sekretarz KC PZPR nie zarabiał wówczas takich pieniędzy. Choć rozliczałem się z nim z opóźnieniem, to nigdy nie zostawiałem go bez forsy. Jednakże Beksiński stale bał się, że zabraknie mu funduszy, że zbankrutuję i nie zapłacę mu należności. W związku z czym stale powracał do tego tematu.

Beksiński pisał również, że próbował pan ingerować w jego malarstwo, narzucać mu rodzaj twórczości który był przez pana pożądanym. Zostało to również pokazane w filmie „Ostatnia rodzina”. Próbował pan?

Beksiński nie znosił, kiedy ktoś mu sugerował, jak ma malować. Jednak, kiedy w pewnym momencie grunt zaczął mi się usuwać spod nóg, poprosiłem go, aby odstąpił od zasady i namalował kilka obrazów łatwiejszych do sprzedaży, czyli bez ewidentnych znamion śmierci. Po długim wahaniu przystał na moją propozycję. To były początki naszej współpracy, kiedy jeszcze chciał mi pomóc. Ustaliliśmy, że będzie malował ich po cztery rocznie przez okres czterech lat. Ponieważ robienie tego bardzo go mierziło, odpędzłował więc od razu wszystkie 16. Naznaczył je z tyłu literą "Z", co miało oznaczać „zamówienie”. Tylko dwa z nich były dobrej klasy. Resztę niestety „odwalił na odczepne”. Powstał z tego następny konflikt, który na szczęście szybko się rozwiązał, bo wszystkie te obrazy łatwo się sprzedały. Nigdy więcej do tego nie wróciliśmy.



Podziel się

Materiały prasowe

Beksiński postanowił zerwać zawartą pomiędzy panami umowę. Czy musiał zapłacić jakąś karę umowną za jej rozwiązanie?

Tak. Byliśmy umówieni, co również było zapisane w umowie, że po jej zerwaniu ja dostaję od Beksińskiego 50 obrazów. I on rzeczywiście wywiązał się z tego. Co zresztą pozwoliło mi stworzyć stałą wystawę w Nowohuckim Centrum Kultury w Krakowie, otwartą 7 października 2016 roku, oraz wystawę w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie, której otwarcie nastąpiło w maju 2016 roku. Łącznie udostępniłem 80 obrazów.

Czy rodzina Beksińskiego również uczestniczyła w tych sporach?

W trakcie trwania naszej umowy, wszelkie rozmowy na temat naszej współpracy odbywałem z samym Zdzisławem. Spór zaczął się z panią Zosią po wydaniu przeze mnie książki „Zmagania o Beksińskiego”.

Dlaczego Beksińscy byli tak oburzeni tą książką?

Bywałem u nich bardzo często, jadałem z nimi posiłki, więc miałem możliwość zobaczenia, jak Tomek zachowywał się w stosunku do nich obojga. W mojej książce napisałem rozdział, w którym tłumaczę, że my z żoną nie mamy dzieci i nie chcemy ich mieć. Między innymi dlatego, że baliśmy się mieć za potomka takiego Tomeczka Beksińskiego, który odzywa się do swoich rodziców jak SS-man, terroryzuje ich, szantażując samobójstwem. I właśnie to zabolalo panią Zosię, że udostępniłem prywatne informacje z życia jej rodziny. W związku z tym zakazała Zdzisławowi wszelkich kontaktów ze mną. Nie rozmawialiśmy ze sobą przez kilka lat do śmierci pani Zosi. Dopiero po jej odejściu Beksiński napisał do mnie list z propozycją wypalenia fajki pokoju i pogodzenia się.

BEKSINSKI

Dzień po dniu kończącego się życia



**DZIENNIKI
ROZMOWY**

Podziel się

Materiały prasowe

Co skłoniło pana do napisania tej książki? Poruszył pan w niej wiele kwestii intymnych dla rodziny Beksińskich. Czy chciał pan w ten sposób promować publikację czy raczej malarstwo Zdzisława Beksińskiego?

Nie. Po prostu kiedy mówię coś, czy też piszę, robię to szczerze. Przełałem na papier myśli, aby zapomnieć o długach, które mnie gnębiły. Groziła mi sprzedaż mieszkania oraz całego dobytku, bo wszystkie środki przeznaczałem na promocję mistrza. Nie miałem zamiaru kreować nieprawdziwego wizerunku swojego czy też Beksińskiego. Dostosowałem się do jego prośby, abym za jego życia nie publikował naszej ogromnej korespondencji. Natomiast po jego śmierci zamieściłem ją w sieci. Korespondencja ta zostanie niedługo opublikowana również w formie papierowej.

W jaki sposób dowiedział się pan o śmierci Beksińskiego?

Zadzwoił do mnie przyjaciel z zapytaniem, czy to prawda, że Beksiński został poprzedniego dnia zamordowany. Natychmiast z żoną zaczęliśmy ustalać, czy informacja była autentyczna. Niestety okazało się, że tak.

Jakie były pan odczucia?

Okropne. To był mi bardzo bliski człowiek, najbliższy facet, którego bardzo lubiłem. Już kilka lat wcześniej pogodziliśmy się. Nawiązała się między nami bliska przyjaźń przez ten czas. Mieliśmy ze sobą częsty kontakt e-mailowy.

Beksiński, już po śmierci swojej żony i syna, pisał często w dziennikach o samotności, o tym, że telefon milczy, że czuje się, jakby pozostał sam na świecie. Czy miał pan wtedy świadomość jego poczucia osamotnienia?

Po odnowieniu naszej znajomości, kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz, Beksiński był znowu uśmiechnięty, błyskotliwy, inteligentny i dowcipny. Nie okazywał poczucia osamotnienia. Zresztą scena naszego ponownego spotkania po latach, została przedstawiona w nieprzekłamanym sposobie w filmie Jana Matuszyńskiego. Ale czy Beksiński cierpiał i tylko zakładał maskę, czy też otrząsnął się już wtedy z rozpaczki po śmierci żony? Nie wiem.

Czy był pan na jego pogrzebie?

Nie byłem na pogrzebie w Sanoku, ale uczestniczyłem w uroczystościach żałobnych w Warszawie.

Ma pan 50 obrazów w Krakowie i 30 w Częstochowie, razem 80 obrazów na stałych wystawach w kraju. To duża wartość. Niektórzy uważają, że nie może pan znaleźć nabywcy i sprzedać drogo tych obrazów, dlatego przekazał je pan na razie w depozyt.

To absurd. Idioci utrzymywali również, że Beksiński sam zainscenizował swoją śmierć. Durniów na świecie nie brakuje. Gdybym chciał je sprzedać, to po prostu bym je sprzedał. Są warte wiele milionów złotych, a obecna „beksińskomania” powoduje, że poszłyby od ręki. Ale na co nam takie pieniądze? Aby kupić następne obrazy Zdzisława? Są nam drogie, jesteśmy do nich przywiązani i chcemy, aby były z nami. A zdecydowaliśmy się je udostępnić, gdyż chcemy, aby inni również mieli możliwość podziwiania tych fantastycznych dzieł w oryginale.



Podziel się

Materiały prasowe

Jakie jest obecnie zainteresowanie na świecie malarstwem Beksiańskiego?

Moje wysiłki we Francji nie udały się. Beksiański na świecie jest bardzo znany w dwóch miejscach - Korei Południowej i Japonii. Tam ukazała się o nim pewna ilość publikacji telewizyjnych, prasowych i albumów.

A Stany Zjednoczone?

Tam jest bardzo dużo miłośników Zdzisława Beksińskiego, ale został tam opublikowany tylko jeden mały album jego prac. Amerykanie znają go głównie z mojego wirtualnego muzeum, które jest oglądane przez tysiące fanów na całym świecie.

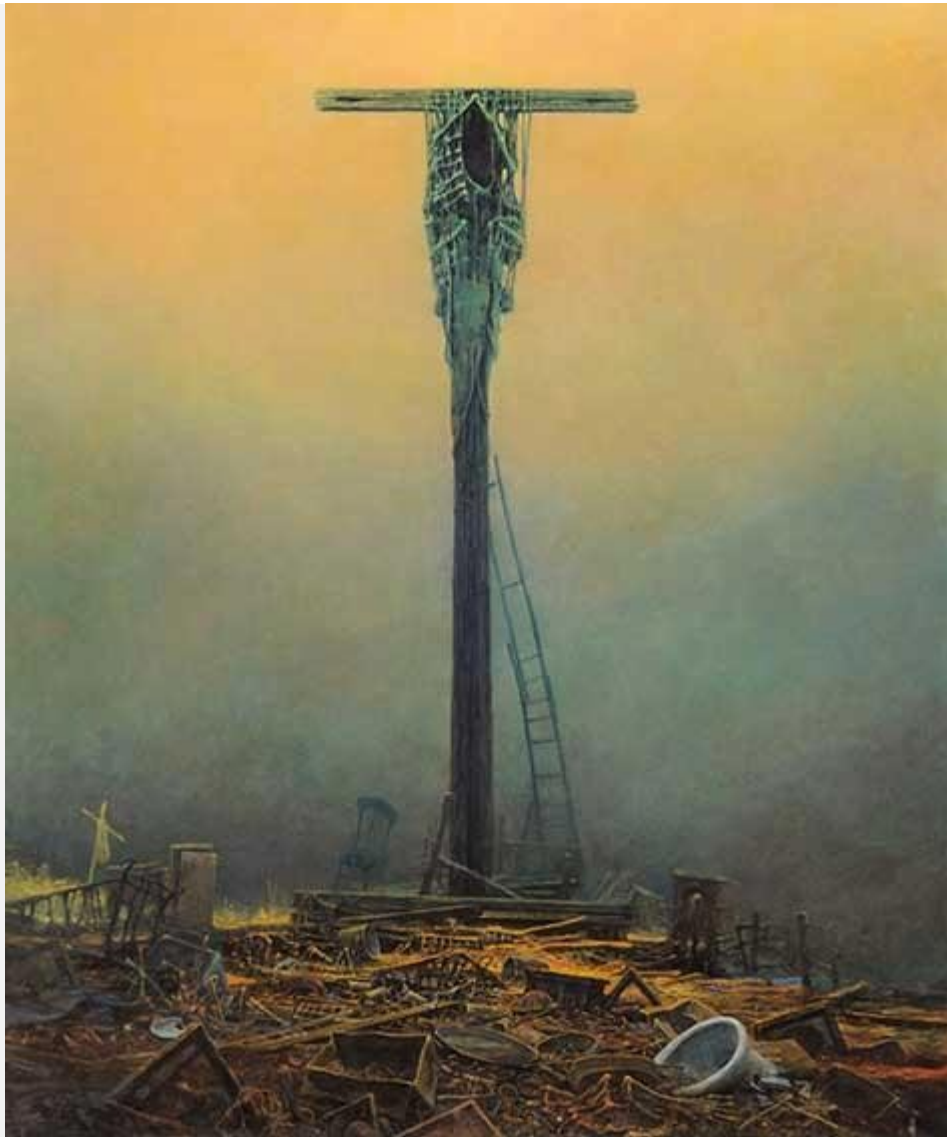
Gdybyśmy mogli wrócić do lat 80., zgodziłby się pan jeszcze raz poświęcić swój czas i pieniądze, aby promować Beksińskiego?

Jak najbardziej tak, bo niezmiennie jestem zachwycony jego twórczością i ogromnym talentem, ale zrobiłbym to inaczej. Byłem laikiem w tego rodzaju działalności i tak naprawdę wiedzę zdobywałem na zasadzie prób i błędów. Myślę, że zrobiłbym to tak, by bardziej respektować spokój i interesy Zdzisława. Zbierałbym swoją kolekcję i sprzedawał obrazy, lecz bez tych horrendalnych wydatków na reklamę. Bez tego zwariowanego rozmachu. Wtedy zawsze płaciłbym Beksińskiemu w terminie. Zdzisław zarabiałby nieśpiesznie i systematycznie, ale za to regularnie. Uniknęlibyśmy w ten sposób wszelkich sporów i konfliktów. To była wielka przygoda mojego życia, która zresztą nadal przecież trwa i w dalszym ciągu przynosi mi dużo satysfakcji.

Jakie są pana plany dotyczące twórczości Beksińskiego?

Chcę kontynuować, to co zacząłem. Pragnę nadal propagować twórczość Zdzisława. Planuję wznowienie „Zmagań o Beksińskiego”. Noszę się z zamiarem opublikowania, w formie papierowej, mojej korespondencji z mistrzem. O ile pozwolą mi na to fundusze, chcę nadal kupować najlepsze dzieła Beksińskiego, które ukazują się na rynku i wzbogacać nimi kolekcje częstochowską i krakowską.

Rozmowę przeprowadził Jarosław Mikołaj Skoczeń we współpracy z Pauliną Karpińską



Podziel się

Materiały prasowe